

A tymczasem z zapomnianego pomiotła wystrzelił cienki języczek płomienia i zaczął lizać drewniany próg, pełgał po nim, zawahał się nad mokrą smugą rozlanej rano wody i nagle buchnął płomieniem.

Chwycił się ścian drewnianych, mchem utykanych, od długiej posuchy z wszelkiej wilgoci wyżętych i nagle rozszczepił się na setki pełgających języków, tańczących rozszalały piekielny taniec po wnętrzu chaty.

* * *

— No, pódźcie już do chałupy, jak się chleb upieczę, to pójdę ziemniaki okopywać...

— Mama widzą, cosik tak przez drzewa świeci, jakby drugie słońko...

Spojrzała na ono drugie słońko, migające złoto i czerwono przez gęstwą drzew i rzuciła się naprzód jak szalona, to przecież jej chata płonęła, jej chata!

— Jezu!

O już słyszy wrzask Pydzikowej:

— Pali się! Pali się!

I swój własny, lękiem śmiertelnym ochrypli:

— Moja chałupa! Moja chałupa!...

Słyszy pisk Jurka:

— Mama, ratujcie króliki!

I rozpaczliwe nawoływanie Marysi:

— Czubałka się spali... mama... czubałka!

Tak leci, dech jej zapiera, serce wali... schną wargi...

Krowa — nie wygoniła jej dzisiaj — w stajni...

Świnka... kury...

Coraz bliżej czarny dym i słup ognia, i nagle myśl, jak grom...

Pieniądze... pieniądze pod strzechą...

Pieniądze!

Odrzuciła od siebie dzieci garnące się ku niej w strachu, jak wichler pognała. Koło chaty już tłum ludzi, wyprowadzili krowę, dzięki Bogu... i świnkę Pydzikowa trzyma z całej siły za uszy — ale płomień sięga już strzechy, a gdy się do niej dorwie...

— A gdzie ta leciecie, opamiętanie miejcie.

Czyjaś garść potężna usiłowała ją zatrzymać. Szarpnęła się:

— Pieniądze tam mam na budowę, mąż przysłał.

— Gdzie?

— Skrzynię wyniósł chłopak od Pydzika...

— I przyodziewę tyż coś niecoś wyniesione...

— Pod strzechą...

A do strzechy właśnie dobrał się już płomień i zapłonęła nagle jasno, rzucając w przestrzeń moc iskier.